Nr. 324. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 20 sierpnia 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie . . 30 K — h, kwartalnie . . 7 „ 50 „, miesięcznie . . 2 „ 50 „
z dwurazową przesyłką: rocznie . . 36 K — h, kwartalnie . . 9 „ — „, miesięcznie . . 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

„Los von Rom" na Bukowinie.

Lwów 19 sierpnia.

Antikatolicka agitacja prusofilów austrjackich, którą — sądzimy — zbyt lekceważy sobie opinja publiczna, nietylko nie osłabła, ale rozszerza się terytorjalnie i czyni z dniem każdym większe postępy. — Dowodem tego fakt, który stwierdza czerniowiecka *Gazeta polska*, a który powinienby stać się przedmiotem poważnej uwagi sfer katolickich.

Od szeregu lat istnieje na Bukowinie stowarzyszenie „Niemców chrześcijańskich", założone przez paru prusofilskich profesorów tamtejszej wszechnicy. Stowarzyszenie to zapisało się już w naszej pamięci usiłowaniami, zmierzającymi do zgermanizowania kościołów katolickich na Bukowinie i uczynienia ich środkiem do agitacji politycznej, oczywiście w kierunku prusofilskim i protestanckim. Nie mogąc uczynić kościoła swem narzędziem, Prusacy bukowińscy zrzucili maskę i w tej chwili próbują osłabić i zniszczyć katolicyzm na Bukowinie. Oto, co pisze powołany organ Polaków bukowińskich:

„Nieraz już pismo nasze w ciągu lat swego istnienia zwracało baczną uwagę na to, że na Bukowinie, zwłaszcza w ostatnich czasach szerzy się prusofilizm w sposób zatrważający. Agitację w tym kierunku prowadzą tutejsi Niemcy protestancy w ogólności, a w szczególności protestanccy pastorowie.

„Ci wiedzą, że siła spoczywa w inteligencji, zbliżają się do niej i propagują gorliwie wśród niej swoje idee, które krystalizują się i ukrywają w haśle: „Los von Rom!"

„Wszak gdy na jednem z posiedzeń tutejszego stowarzyszenia Gustawa Adolfa rozwijano program protestanckiego ruchu, wyraźnie oświadczono się za tem, aby wytężyć usiłowania w tym kierunku, by za kilka lat w żadnym domu czerniowieckim nie było obrazu papieża.

„I sprytnie zabrano się do rzeczy: oto pastor tutejszy Fronius stwarza tak zw. „misję kobiet" czyli przez kobiety rozwija misję protestancką. Protestantki pojawiają się w domach katolickich i zostawiają tam antikatolickie broszury, które zaprawione jadem nienawiści przeciw katolicyzmowi, oddziaływują zgubnie na czytających. (Tak np. broszura Grassmanna o teologji moralnej św. Alfonsa Ligourego rozpowszechnia się bardzo w naszem mieście).

„Protestantki pracują wogóle skrzętnie we wszystkiem w tym kierunku. Wiemy np. że pewna pani domu, protestantka, używała wszystkich sposobów, by nakłonić służącą swoją do odstępstwa od wiary katolickiej. Powiedzieliśmy zaś już wyżej, że ruchem protestanckim kierują zwłaszcza pastorowie. Ci korzystają z każdej sposobności, by tylko zbezcześcić Kościół katolicki; czynią to prawie na każdem kazaniu, jak np. pastor w Radowcach.

„Na zakończenie zaś tych krótkich uwag podamy jeszcze jedną rzecz charakterystyczną. Oto Towarzystwo chrześcijańskich Niemców (Christl. Deutsch. Verein) powiada, że ono nie propaguje protestantyzmu. Z ostatniego jednak numeru: *Bukowiner Bote*, dowiadujemy się, że Tow. powyższe prenumeruje między innemi następujące pisma: *Ostdeutsche Rundschau, Oberschlesische deutsche Zeitung i Freidenker*... Komentarze do tego faktu są, jak sądzimy, zbyteczne."

Proces o język polski.

Kaszubi, których filologowie niemieccy uważają za samoistny szczep, a nie polski, zaczynają przychodzić do samowiedzy i przyznawać się otwarcie do narodowości polskiej. Oczywiście nie podoba się to władzom pruskim, które, jak zwykle, uciekają się do środków przymusowych, a zwłaszcza do procesów. Na tem tle toczył się niedawno proces przed sądem w Gdańsku przeciwko Płomieniowi i towarzyszom z następującego powodu:

Przy sposobności spisu ludności 1 grudnia 1900 zażądało, jak pisze *Gazeta Gdańska* 25 ojców rodzin we Wielkiej Wsi pod Puckiem, od nauczyciela miejscowego Sobczaka, aby w kartach jako język ojczysty podkreślił wyraz „polski" nie zaś „kaszubski". Nauczyciel, który działał w myśl władz wyższych, nie chciał ojcom rodzin owych kart pokazać, choć był to uczynić powinien, a gdy się dopominali i na zawezwanie natychmiastowego opuszczenia pomieszkania, nie rozeszli się od razu, zadenuncjował ich o najście domu. — Sąd w Pucku ogromnie był oburzony na podobną zuchwałość pruskich poddanych i skazał 21 obywateli na wysokie kary, dwóch zaś oskarżonych: Płomienia i Korthalsa nawet na sześć miesięcy więzienia. Podsądni wnieśli apelację i uzyskali w sądzie wyższym w Gdańsku w części złagodzenie kary, — a tylko jeden uwolnienie zupełne.

Nad Morskiem Okiem.

(*Od naszego korespondenta*).

Zakopane 15 sierpnia.

Jakby w wykonaniu jednej z rezolucji ostatniego wiecu tatrzańskiego, zalecającej demonstracyjne pielgrzymki do Morskiego Oka, ruch wycieczkowy w kierunku zagrożonej „Perły Tatr" wzmógł się w ostatnich dniach kolosalnie, bezprzykładną zaś wprost i dotychczas nigdy jeszcze nieosiągniętą frekwencję przyniosła z sobą ubiegły poniedziałek. Prześliczna, może najpiękniejsza w Polsce droga, budowana kosztem wydziału krajowego, wijąca się malowniczo wśród gór i lasów, sięga już tak daleko, że od samego Morskiego Oka dzielą ją zaledwie dwa kilometry. Ponieważ jednak na przestrzeni mniej więcej ostatniego kilometra odbywa się jeszcze ostateczne wykończenie drogi, przeto dojechać można tylko do tak zwanej „Kanty", obskurnej karczmy leśnej, zbudowanej koło olbrzymiego kamienia tej samej nazwy. Stąd zostawiwszy konie i powóz, trzeba się sporą godzinę drzeć pod górę, wśród gąszczów leśnych aż do chwili, gdy przed oczyma naszemi roztoczy się obraz olbrzymich turni Mięguszowieckich, u których stóp, niby na dnie lejka, rozlewa się ciemnoniebieska tafla Morskiego Oka.

Oczywiście, że pierwszą rzeczą, której się szuka po dotarciu do brzegów jeziora, są Węgrzy. Znajdujemy ich, niestety, na stanowisku. Więc nie są legendą, więc naprawdę uzbrojeni w bagnety, demonstracyjnie obozują na spornym obszarze o kilkaset kroków od schroniska Tow. tatrzańskiego. Rozpoczęta tuż nad brzegiem Morskiego Oka budowa drewnianych koszar dla żandarmerji węgierskiej została wprawdzie wstrzymana, czego widomym znakiem jest biały szkielet budynku, odcinający się na tle stoków Żabiego, ale też na tem kończy się nasz tryumf. Bo opodal, w prowizorycznym szałasie, obozuje bez przerwy zmieniająca się co dobę warta węgierska, złożona z piętnastu uzbrojonych żandarmów z wachmistrzem na czele. Więc dotąd rzekome ustępstwo rządu węgierskiego jest prostą farsą, a satysfakcja, jaką osiągnął galicyjski rząd krajowy, równa się zeru.

Nastroju wojowniczego nad Morskiem Okiem nie zauważyłem ani wśród górali, ani wśród turystów, ani wreszcie ze strony przeciwnej. Wśród tłumu turystów, którzy częścią przybyli od granicy węgierskiej, częścią z Zakopanego przez Zawrat piechotą, lub przez Kantę, gdzie zastałem 130 fiakrów, powozów i furek, tworzących formalny obóz, wcale pokaźny procent stanowili Niemcy i Węgrzy. Wogóle dopiero nad Morskim Okiem widzi się, ilu cudzoziemców przewija się przez nasze Tatry. Zwłaszcza Niemcy odcinają się charakterystycznie swoimi wcale nie ładnymi kostjumami alpejskimi. Na ścianach budynków, wśród napisów i podpisów, którymi podróżujący filister pragnie utrwalić pamięć o sobie, spotyka się mnóstwo niezrozumiałych aforyzmów i wykrzykników madziarskich i niemieckich, równie głupich, jak wszystkie tego rodzaju próby przekazania się potomności.

Nigdzie jednak ani śladu „wzburzenia". Zdaje się, że na gwałcie oparty węgierski stan posiadania, został już ulegalizowany, dzięki „znanej energji" naszych władz krajowych. Zapytuję górala, czy żandarmi wągierscy pozwalają wchodzić na sporne terytorjum naszym ludziom. Odpowiada mi:

— Poniektóremu pozwolą, a poniektóremu nie. Węgry zawsze coś zmyślają.

Proszę być z tego mądrym.

Ten widok apatji, jaka z naszej strony panuje na całej linji w sprawie odzyskania jednego z najpiękniejszych zakątków ziemi polskiej i widok tryumfującego bezprawia Węgrów, jest nad wszelki wyraz przygnębiający. Ale nie wiem doprawdy, czy jeszcze w wyższym stopniu nie przygnębia owo straszliwe zaniedbanie, ów brud, ów nieporządek, jaki przybywającego tu turystę wita na każdym kroku. Na wybrzeżu jeziora, równie, jak na drewnianej glorjetce, zbudowanej przez Tow. tatrzańskie, piętrzą się formalne stosy śmieci i starych papierów, które turyści bez skrupułu porzucają, spożywszy owinięte w nie prowianty. Sprawia to nad wyraz przykre wrażenie. Aż tutaj goni za nami typowy, polski nieporządek, którego po uszy mamy w miastach i psuje nam zaraz u wstępu, olśniewający efekt pejsażu. Tow. tatrzańskie nie mogło się zdobyć na opłacenie parobka, którego obowiązkiem byłoby usunąć porzucane stosy potłuszczonych i pomiętych papierów z glorjetki i z brzegów jeziora. Zdaje się, że nie wymagałoby to zbyt wielkich ofiar pieniężnych, a może przecież z czasem i publiczność nasza przyzwyczaiłaby się do porządku i przestałaby się zachowywać nad brzegami Morskiego Oka, jak w chlewku.

Bardzo smutny widok typowej nędzy galicyjskiej przedstawia także schronisko Towarzystwa tatrzańskiego. Nawet „tymczasowość" jego, uwidoczniona na szyldzie, nie usprawiedliwia tego, co się tu dzieje. Najpospolitsza karczma wiejska wygląda porządniej, aniżeli ten prowizoryczny hotel, który w swoich brudnych i dusznych ścianach gości turystów z całego kraju. Wybrawszy się z rodziną na wycieczkę dwudniową, musiałem zanocować nad Morskiem Okiem i rzecz prosta, zawinąłem do schroniska, zapytując o nocleg. Na brudnej werandzie tłoczyła się kupa przyjezdnych, oczekując na zamówione potrawy, — a druga, równie liczna falanga, wśród zgiełku, gorąca i mdłego zapachu smażonych i gotujących się specjałów, szturmowała o nie wprost u źródła, t. j. w kuchni. Tam udało mi się wyłowić gospodarza lokali.

Obywatel ten objaśnił mnie, że w drodze szczególniejszych względów mogę zanocować jeszcze... na strychu. Na *dictum* takie przewinęła mi się przez głowę myśl, czyby obejrzawszy czemprędzej Morskie Oko, nie wracać zaraz do Wanty, a stamtąd czekającym na mnie fiakrem do Zakopanego, lecz nadciągający ulewny deszcz uniemożebnił, niestety, odwrót. Było zapóźno. Zdecydowany ostatecznie spać na strychu (byłem w towarzystwie 3 kobiet!), wdałem się w dalsze układy z gospodarzem schroniska.

— Więc stanowczo nie ma już ani jednego pokoju?

— Nie ma, panie. Trzeba się mieścić, jak można. Schronisko jest obliczone na trzydzieści osób, a były już wypadki, że gościliśmy na noclegu ośmdziesiąt (!!!).

— Prowadź mnie pan na strych — mówię zrezygnowany, widząc, że deszcz się rozpadał na dobre, a całe Żabie, Rysy, Mięguszowieckie i Mnich, otaczające półkolem Morskie Oko, utonęły zupełnie w chmurach.

Wchodzimy po wąskich i karkołomnych schodkach na stryszek. Ciemno. Nie widzę nic na pół kroku przed sobą.

— Co tu jest? — zapytuje gospodarza.

— Pięć sienników, proszę pana.

Słoma zaszeleściała mi rzeczywiście pod nogami.

— Czy tu już może kto wynajął któryś z sienników?

— Dotychczas nie, proszę pana, ale ten strych jest obliczony na trzynaście osób (!!!).

Ciarki przeszły mnie po skórze. Podziękowałem za gościnę i uciekłem coprędzej z silnem postanowieniem nocowania na glorjetce, której ławki wydawały mi się wytworną sypialnią w porównaniu z tą ciemną norą z trzynastu siennikami! Lecz litościwe nieba zesłały mi swoją pomoc w tych fatalnych opałach. O kilnaście kroków od schroniska stoi mała karczemka góralki Burowej, osławionej swoimi procesami z Towarzystwem tatrzańskiem. Pukam tam, zapytuję o nocleg i dowiaduję się, że „parter" jest już całkowicie zajęty, ale można spać — na strychu. Znowu strych! Chcę uciekać, lecz ulewa przytwierdza mnie do miejsca. Jestem zdany na łaskę i niełaskę Burowej i filozoficznie postanawiam już brać, co dają. Windujemy się na strych. Co za niespodzianka! Na strychu jest sześć łóżek i okno, prawdziwe okno, przepuszczające trochę dobroczynnego światła. Ostatecznie rozbijamy tutaj namioty.

Lecz oto wyłania się nowa trudność. Pokazuje się bowiem, że z sześciu łóżek cztery są już wynajęte przez innych pasażerów, Węgrów, a tylko dwa są wolne. Pomysłowa gospodyni improwizuje tedy na poczekaniu dodatkową sypialnię: w spiżarni strychowej, w sąsiedztwie okropnie cuchnącego zgniłego mięsa. Bierzemy. Upływa kwadrans. Nowa katastrofa! Do gospody Burowej zgłasza się jakieś przemoczone towarzystwo — z kobietami. Naturalnie rycerskość nakazuje ustąpić coś konieczne ze zdobytego stanu posiadania. Układy kończą się w ten sposób, że panie otrzymują łóżka, a mężczyźni postanawiają heroicznie spać na podłodze. I tak ostatecznie układamy się do „snu." Wiatr hula po zakamarkach stryszka, woda przecieka przez szczelinę, a piętnaście osób bierze się za bary z Morfeuszem w warunkach, o jakich pojęcia nie miałem, jadąc do Morskiego Oka!

Kto ponosi winę tej całej idylli? Czy Towarzystwo tatrzańskie? Nie wiem. Ale to fakt, że Polacy, którzy od wielu lat przecież gospodarują nad Morskiem Okiem, złożyli tu dowody wprost przerażającego niedołęstwa, za które rumienić się trzeba. Tę prawdę należy głośno wypowiedzieć, bez względu na nic i nikogo. Cóżby z takiego czarującego kawałka ziemi zrobił każdy inny cywilizowany naród w Europie, a co myśmy zrobili! Brud i zaniedbanie roztaczają się dokoła. Nigdzie ani śladu kultury, ani śladu troskliwej i umiejętnej ręki! Droga, którą kraj ogromnym kosztem wybudował, umożliwi tylko tysiącom turystów stwierdzenie faktu, że nie jesteśmy warci mieć nic pięknego, bo nie umiemy tego ocenić, ani wyzyskać.

W ciągu krótkiego pobytu nad Morskiem Okiem miałem sposobność stwierdzić to na każdym kroku. Oto jeszcze mała próbka. Nazajutrz po madejowym noclegu u Burowej wybrała się liczna partja turystów do Czarnego Stawu, położonego wyżej od Morskiego Oka. Forsowna droga pod górę trwała godzinę. Zaledwie dotarliśmy do celu — zerwał się deszcz rzęsisty, który niebawem zamienił się w ulewę. Poprostu wierzyć się nie chce, ażeby w przewidywaniu takiego wypadku, który się przecież zdarzyć musiał już tysiąc razy (zwłaszcza, że deszcz nad Morskiem Okiem nie należy do rzadkości), nie wybudowano dotąd u Czarnego Stawu najzwyklejszej drewnianej altany, do którejby się można było schronić! A jednak tak jest. W ulewny deszcz musieliśmy godzinę schodzić od Czarnego Stawu, brnąc po kostki w strugach wzbierającej wody.

Nie koniec na tem. Zamówiona łódź Towarzystwa tatrzańskiego nie raczyła przybyć, bo przewoźnicy bali się przemoczyć. I znowu trzeba było w szaloną ulewę okrążać brzegiem Morskie Oko, co trwało nowej pół godziny. Tak po półtoragodzinnej kąpieli na zimnem powietrzu, zmoczeni do nitki, z rozłażącemi się kompletnie trzewikami, dotarliśmy nakoniec do nieśmiertelnej Burowej, aby się odrazu położyć do łóżek, dlatego tylko, że nikomu dotąd nie przyszło na myśl wybudować za kilkadziesiąt zł. najzwyczajniejszej altany ochronnej u Czarnego Stawu, do którego drapią się co roku tysiące osób!!!

Czy to nie skandal?

Jeszcze jeden fakt. Towarzystwo tatrzańskie sprowadziło w tym roku aż z Bremy łódź, której „uroczyste" spuszczenie na wody Morskiego Oka odbiło się echem w całej Polsce. Wyobrażałem sobie, że będzie to naprawdę mały statek, odpowiadający rozmiarom jeziora, które zajmuje przestrzeń 50 morgów. Przyjeżdżam nad Morskie Oko, szukam owego wspaniałego nabytku i znajduję łódkę, dwa razy mniejszą od dawnej tratwy, obliczona na 12 osób, formalną łupinę, której nie widać, kiedy dopływa do przeciwnego brzegu jeziora. Dodajmy do tego, że twórcy tej łodzi nie zdobyli się już na pomysł przykrycia jej daszkiem dla zabezpieczenia od deszczu (jazda trwa 20 minut) i... że przewoźnicy, zamówieni poprzednio, zostawiają pasażerów na drugim brzegu na pastwę ulewy!

Zdaje się, że te próbki wystarczą dla wyrobienia sobie pojęcia, jak pięknie gospodarujemy nad najpiękniejszem jeziorem polskiem, po które Prusak z tamtej strony wyciąga coraz natarczywiej nienasycone łapy.

Wśród kurhanów Podola.

VI.

(*Cwik.*) Wobec stanowiska, jakie zajmował Kamieniec w rzędzie miast Polski, naturalnem jest zjawiskiem liczny poczet łacińskich świątyń i klasztorów, fundowanych i dotowanych przez możnych panów i szlachtę. Pierwsze miejsce w rzędzie kościołów zajmuje katedra, której początek odnoszą dzieje do czasów króla Ludwika węgierskiego, obdarzonego przez papieża tytułem królewskim.

Świątynię tę pod wezwaniem apostoła Piotra i Pawła, w różnych epokach odbudowywaną, przemienili Turcy na meczet i dobudowali minaret, z którego imanowie wzywali wiernych do modlitwy.

W czasie panowania Turków przebywali kamienieccy biskupi we Lwowie, a dopiero Jan Chryzostom Gniński doczekał się do powrotu djecezji. Z jego ramienia oczyścił kościoły ks. Dłużewski, sufragan chełmski i on to postawił nad półksiężycem minaretu widoczny obecnie posąg Matki Boskiej. Widok z minaretu niezrównany, dostęp jednak z powodu wąskich, starych schodów kamiennych utrudniony.

Ostatnim biskupem kamienieckim był Antoni Fijałkowski, poczem w maju r. 1866 zniesiono biskupstwo, a djecezję wcielono do djecezji łucko-żytomierskiej.

Fundacja drugiego, do dziś zachowanego kościoła dominikańskiego, sięga czasu rządów książąt Korjatowiczów. Po spaleniu pierwotnej, drewnianej świątyni, z której ocalał wsławiony cudami obraz N. P. Różańcowej, wybudowali Dominikanie (r. 1420) nowy kościół, rozszerzony i powiększony przez dodanie kaplic, nakładem Potockich i Humieckich. W r. 1675 zamienili Turcy i ten kościół na meczet i sprowadzili z Carogrodu kazalnicę, która później znakiem krzyża poświęcona, stała się piękną ozdobą domu Bożego. Kazalnica ta jest wyrobiona z ciosu, złożona tylko z dwóch sztuk kamienia, lekka, zgrabna, z barjerą, naśladującą brzeg koronkowy. Ładna wieża kościoła zawdzięcza swe powstanie Michałowi Potockiemu, staroście trembowelskiemu (r. 1737).

Do kościoła ormjańskiego, wschodniej architektury, sprowadzili wyznawcy około r. 1380 z Sebastopola słynny cudami obraz N. P. Marji, arcydzieło X wieku.

Kościół Trynitarzy z postacią Jezusa Na-

---

(33)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Pan Ignacy przez sekund kilka miał hetmańskie złudzenia. W sobie Lubomirskiego, w Sójkowskiej widział przerażone wojsko tureckie, a w tłuczku złotą buławę brylantami sadzoną. Ale machnąwszy kilkakroć gospodarskiem narzędziem, zasapał się i rzekł:

— Astma dusi! Rumiankowego naparu aspanna mi dasz.

Zdjął szubę, pożegnał Sójkowską i na spoczynek do... oficyn udał się hetman wielkiej buławy.

Pan Filip obudził się przed świtem i już spać nie mógł. Napróżno przewracał się z boku na bok, sen nie przychodził, a nie wiedział sam dlaczego? Czy dlatego, że Tećka mu się kręciła wciąż przed nosem, czy, iż przedtem, zatrzymawszy się w chutorze Panasiuka, po gospodarsku w konopiach się wyspał? czy może dlatego, że słowik pod samem oknem na krzewie bzu usiadł i zaczął swoje tęsknoty wywodzić? Pan Filip najwyraźniej słyszał, jak ów minstrel wiosenny wołał:

— Teć — kaa! — Teć — kaa!

— A czego? a czego?

— Pódź — pódź — pódź — pódź!

— Po co? po co?

— Buźkiii! buźkiii!

— Cium — ciom — ciom — ciom!

— Cm-a! — C-ma!

Miłosna ta rulada nie pozwoliła panu Filipowi oka zmrużyć.

Zerwał się...

Był już świt.

Podszedł na palcach do Jaśka, który z ręką założoną pod głowę na wznak leżał i spał smacznie. Lisiura, jaką był okryty do połowy, zsunęła się z łoża, ale młodzieniaszek nie czuł tego, oddychał swobodnie piersią obnażoną, a takim głębokim snem spał, że można byłoby z moździerza wypalić, a pewnieby się nie obudził.

Pan Filip stanął nad nim i patrzał.

Płowe włosy Jaśka rozsypały się w kędziory bujne, usta barwy jagody kalinowej, małe a wilgotne były, że niejedna dziewka udatna pozazdrościłaby ich Jaśkowi; nad wargą złociły się, jakby z jedwabiu ukręcone wąsiki, a rzęsy przymkniętych powiek długim cieniem na policzki się kładły. Adonis piękniej nie wyglądał, gdy dał się przez Afrodytę umiłować:

— Ładne chłopię! — szepnął pan Filip.

Wpół usuniętą lisiurę do rąk wziął i okrył go pieczołowicie.

Jaśko się poruszył, wyciągnął, otworzył oczy, spojrzał na pana Filipa... uśmiechnął się, a że dzień biały źrenice mu łaskotał, naciągnął okrycie na głowę, skulił się, jak bobak, obrócił się bokiem i spał dalej. Znać było, że to spojrzenie wraz z uśmiechem do pana Filipa skierowanym, pozostawało daleko za granicami świadomości, że ów sen w tej chwili był potrzebą nad potrzeby, któremu się też oddał z całą rozkoszą znużonego, a młodego ciała.

Pan Filip, z iście matczyną troskliwością, powtykał brzegi lisiury za krawędź łoża — i przynęcony wołaniem słowiczem: „pódź — pódź — pódź!" wyszedł do ogrodu.

Sójkowska wiedziała o powrocie Filipa, bo mówił, że powróci — ale o jego gościu przygodnym nikt jej jeszcze szepnąć nie mógł. Codziennie, o godzinie szóstej z rana, przynosiła panu Filipowi do łoża garniec zsiadłego mleka w hładyszce, które on sumiennie zjadał, jako ranny posiłek. I dzisiaj też o właściwym czasie weszła z siadłem mlekiem do sypialni dziedzica, a widząc okrytego lisiurę Jaśka, którego oczywiście za Filipa wzięła, stanęła nad nim z hładyszą swoją i odezwała się półszeptem:

— Filipku!

Jaśko nie poruszył się.

— Filipeńku.

Jaśko ani mruknął.

— Mleko zsiadłe i śmietana! Spróbuj, a podziękujesz Sójkowskiej, takie smaczne.

Ale Jaśko nie dawał znaku życia.

Wtedy pani Sójkowska trąciła go w łokieć.

— Wstawaj-że już Filipku! A to ci się sen udał!

Do wpółrozbudzonej świadomości Jaśka doszły wyrazy: Filipku, Filipeńku, śmietana, wstawaj... Ziewnął więc szeroko, wyciągnął się, aż łoże zatrzeszczało i ruchem szybkim odrzucił z głowy lisiurę.

Sójkowska wrzasnęła na widok nieznajomej sobie figury młodzieńca; hładysz wypadła z rąk i roztrzaskała się o drewniany brzeg łoża, a zsiadłe mleko wraz ze śmietaną, podlało Jaśka. Teraz Jaśko wrzasnął i zerwał się na równe nogi, stając na łóżku, czem znów dotknięta została panny Sójkowskiej skromność. Skoczyła w drzwi i ruszyła przez wszystkie pokoje, a spotkawszy Iwaśka, krzyknęła w głos: — Pan dziedzic się przemienił!

Iwaśko bucbnął śmiechem, domyślając się wszystkiego, zanim jednak zdołał z błędu starą pannę wyprowadzić, już kuchta i Radwański o przemienieniu się dziedzica dowiedzieli. Oczywiście rzecz się prędko wyjaśniła, ale pan Filip do rozpuku się śmiał i przy spotkaniu się z Jaśkiem wnet go zapytał:

— Słyszałem, że moja gospodyni w mleku kwaśnem wykąpała waćpana.

Znać było po Jaśku, że tak pokrzepiającego snu od dawna nie zaznał. Zmęczone oczy jaśniej dzisiaj patrzyły, lekki rumieniec policzki zabarwił, uśmiech nawet na ustach się pojawił.

— Kąpiel kąpielą, alem jak król się wyspał!... — odpowiedział.

Zaczął ubierać się szybko, a słysząc śpiewającego słowika, podszedł do okna i gwizdnął raz i drugi, raz jeden i drugi wziął trel i przedziwnie tak śpiewać zaczął, że pan Filip się zdumiał, a w ogrodzie słowiki wszystkie uderzyły w chór jeden. Szczególnie nuta jedna była w śpiewie Jaśka, która jakąś prośbą błagalną, jakiemś wołaniem namiętnem, krzykiem duszy rozdartej brzmiała. Tego dźwięku słowiki uchwycić nie mogły, ucichły wszystkie naraz, jakby oniemiałe ze zdziwienia wielkiego, czy zgnębione zwycięstwem nieznajomego śpiewaka. Nagle Jaśko umilkł — przymrużył oczy, dech wciągnął, a lekka bladość okryła mu twarz.

— Ależ z waćpana majster! — zawołał pan Filip. — Gdzieżeś się tak wywodzić nauczył?...

— Gdzie? — powtórzył Jaśko, jak senny. — A! waćpan mnie pytasz — odezwał się po chwili, jakby zbudzony. — Ot! zazdrościłem śpiewu słowikom, a zresztą mówią, że potrzeba tworzy wynalazki.

Wyszli do ogrodu, dokąd pan Filip kazał śniadanie przynieść, rozpytując, czy czego mu nie brak, prosząc, by o wszystkiem otwarcie mówił.

— Ja myślą się biedzę, czem waćpanu i tak za gościnność zapłacę — rzekł Jaśko, ściskając dłoń pana Filipa.

Pan Filip uśmiechnął się.

— Gdyby każdy chciał nam płacić za to — rzekł — to w całej Polsce jeno samych krezusów byś widział. Lękam się tylko, żebyś nie zanudził się ze mną.

— Niedługo tu u was będę — szepnął Jaśko. — A was bym chyba zanudzić bał się.

Pan Filip dłoń swoją na jego ramieniu położył.

— Powiesz mi, wasze, co ciebie boli?

— Nie poradzicie nic, — szepnął Jaśko.

— Kto wie!

— Nie pytajcie!

— No, to przeczytaj mi waszmość epitafjum swoje.

Młodzieniaszkowi oczy zabłysły.

— To mogę, — odpowiedział szybko. (*C. d. n.*).

zareńskiego w głównym ołtarzu i kilku starymi obrazami w zakrystji, tudzież kaplica cmentarna, zamykają obecny poczet świątyń katolickich. Wszystkie inne kościoły zamieniono na cerkwie prawosławne, lub oddano do użytku rządowych władz i instytucyj. Do nich należały: kościoły karmelicki, jezuicki (gmach gimnazjalny) i franciszkański, klasztor SS. Dominikanek, kaplica ormjańska z XIII wieku, kaplica PP. Wizytek z klasztorem, dwie cerkwie unickie, klasztor Bazyljanów, w końcu cerkiew SS. Piotra i Pawła.

Mieszkańcami Kamieńca byli od dawna Ormianie, Rusini i Polacy, a każda z tych narodowości miała osobnego wójta i ławników. Ormianom nadali przywileje książęta podolscy, a zatwierdził je Władysław Jagiełło. Rusini otrzymali odrębną jurysdykcję z rąk Kazimierza Jagiellończyka, Jan Kazimierz zaś zrównał (r. 1665) we wszystkich przywilejach Ormian i Rusinów z Polakami. Obok powyższych tych narodowości, garnęli się w mury Kamieńca cyganie i żydzi, którzy wcisnęli się dopiero za rządów tureckich. Wypędzono ich wprawdzie po pokoju karłowickim, przyjęto jednak napowrót za rządów rosyjskich.

Kończąc pobieżną wzmiankę o przeszłości Kamieńca odsyłamy czytelnika pragnącego poznać dokładnie dzieje grodu i ziem podolskich, do cennych prac dra Antoniego J.. i M. Rollego.

Pomimo, iż od czasu zajęcia Kamieńca przez Rosję sto przeszło lat upłynęło, spotyka turysta co krok resztki minionej potęgi grodu, obok nowych dzieł i urządzeń, dla których nie szczędzą władze trudów i nakładów. Najbardziej zajmującemi dla podróżnego są naturalnie ruiny zamku, przemienionego częściowo na więzienie. Z miejsca, na którem stali okuci w stal rycerze, wyzierają dziś z za krat bezmyślne twarze przestępców. Z baszt zamkowych, ozdobionych herbami, trzy jeszcze w niezłym stanie, czwarta legła w gruzach i otworzyła widok na daleką okolicę. Potężnej grubości mury stoją zresztą niewzruszone, znać na nich tylko tu i ówdzie szczerby, wyżłobione gradem kul i pocisków. Kilka ciężkich bomb wryło się do pół w twarde cielsko murów, skonało w śmiertelnych zapasach i sterczy od wieków ku nauce potomnych pokoleń.

Mały fejleton.

Faworyt królowej.

Niewiadomo, czy dumni synowie Albionu przypomną sobie datę 17-go sierpnia 1601 r. w chwili pastwienia się nad Boerami? A pamiętna to data w historji Anglji, której niezaprzeczona cywilizacja mieści jednak w sobie jakieś szczątki krwawych okrucieństw, znamiennie cechujących całe dzieje Albionu.

Panowała wówczas Anglikom kobieta w osobie słynnej Elżbiety, słynnej chociażby przez skazanie na śmierć innej kobiety-królowej, a zarazem swej koleżanki, Marji Stuart. Stosunek tych dwu niewiast-monarchiń względem siebie, ich antagonizm polityczny, religijny, a przedewszystkiem... kobiecy, spopularyzowany w poezji, dramatach, powieściach i historja doskonale oświetliła. Z ofiary zdjęto aureolę męczeństwa poetycznego, przedstawiając Marję Stuart jako zalotnicę, lubiącą zmianę w miłostkach. Ale i królowa dziewica, tak bowiem urzędownie nazywała się Elżbieta, nie była nieprzezwyciężoną cnotą...

Ta polityczna i mądra „mrówka" w przeciwstawieniu do lekkomyślnego „konika polnego" odznaczająca się obłudą purytańską, w gruncie zaś rzeczy była na punkcie erotycznym podobna do rzymskiej... Messaliny. Nadto w Elżbiecie tkwiła jakaś dziedziczność po ojcu Henryku. Tamten ścinał lub dusił swoje żony, ta podobnież postępowała z kochankami, a raczej z faworytami, tak bowiem ulubieńców „królowej dziewicy" nazywano.

Faworyci byli urzędowi — stali, a obok nich i nieurzędowi, przechodni, co zależało od kaprysu Elżbiety. Właśnie umarł urzędowy faworyt lord Dudley hr. Leicester (1588 r.), gdy na dworze pojawił się dziewiętnastoletni młodzieniaszek Robert Devereux, syn znakomitego wodza hrabiego Essex. Chłopiec ten, nadzwyczaj dowcipny, czelny i pomimo młodego wieku zepsuty, „o powierzchowności," jak mówi współczesny kronikarz, „cherubina a duszy lucypera," zwrócił na siebie uwagę Elżbiety.

Królowa-dziewica liczyła sobie już 55 wiosen, mogła tedy być śmiało nietylko matką, ale nawet i babką młodziutkiego Roberta. Nie należy wątpić, że o jakichś szczerszych uczuciach miłosnych młokosa względem zgrzybiałej już królowej, nie było mowy. A jednak cały dwór niebawem przestał mieć wątpliwości co do zawiązanego stosunku między starą królową, a młodziutkim dworzaninem.

Robert Devereux otrzymawszy po swym ojcu tytuł i hrabstwo Essex, udzielone tylko za zasługi krajowe, został urzędowym faworytem, następcą nieboszczyka Leicestera. Zapanowawszy niepodzielnie nad sercem Elżbiety, przybierał maniery królewskie, każąc sobie składać hołdy najwyższym dostojnikom, posiwiałym w usługach krajowi mężom.

Burzyli się oni przeciw smarkaczowatemu faworytowi, lecz bezskutecznie. Przykład kilku skazanych na wygnanie i konfiskata majątków, skłoniły resztę do uległości, zwłaszcza, gdy ze zdziwieniem dostrzegli, jak królowa, ta dumna i despotyczna Elżbieta, z rezygnacją znosiła upokorzenia. Bo i jej rozwydrzony powodzeniem faworyt nie oszczędzał, dając ujście kapryśnemu humorowi.

Posunął się nawet ten Adonis do obelg i grubiaństw względem podstarzałej Dulcinei. Pewnego razu w obecności całego dworu na miłosne szepty Elżbiety, czyniącej mu wymówki z powodu zbyt długiej podróży, odparł:

— Nie spieszyło mi się zobaczyć stare czupiradło.

Kiedyindziej znów, gdy Elżbieta oddaliła jednę z dam dworu, do której faworyt robił słodkie oczy, rozwścieczony Essex uderzył pięścią królowę w plecy. Sądzono, że tej obelgi Elżbieta nie zniesie. Aresztowany Robert zażądał audjencji sam na sam, po której wyszedł ozdobiony — orderem podwiązki.

Od tej pory był już pewnym bezkarności. Elżbieta mianowała go niebawem wicekrólem Irlandji, inaczej Iranem, czyli Wyspą zieloną zwanej. Nieszczęśliwy to kraj, który dopiero za dni naszych otrzymał pewne równouprawnienie z obywatelami Wielkiej Brytanji. Wówczas zaś, przed 300 laty, trwała tam wciąż wojna.

Jak dziś Transwaal, tak w onej epoce Iran starała się Anglja ujarzmić. Mieszkańcy stawiali opór, a stąd płynęły potoki krwi. Przyłączyła się jeszcze i kwestja religijna. Irlandczycy, gorliwi katolicy, nie chcieli uznawać gwałtem narzuconego im protestantyzmu, pod postacią t. z. kościoła anglikańskiego. Zmuszano ich siłą do wykonywania przysięgi Elżbiecie, nietylko jako królowej, ale i jako głowie kościoła.

Kiedy hr. Essex pojawił się w charakterze wicekróla Irlandji, na czele powstańców, opierających się wojskom angielskim, stał hrabia Tyrode, znakomity wódz i patrjota irlandzki. Pobił on na głowę Essexa, który wysłał do Londynu wieść o porażce. Elżbieta jakoś nie wiele brała do serca klęskę wojenną, skoro odpisała faworytowi te historyczne słowa:

„Mniejsza o wszystko, skoroś ty hrabio zdrów i cały. Przyszlę ci pomoc, ty ustanów swego następcę, sam zaś powracaj do tej, która liczy dni i godziny, kiedy ciebie nareszcie zobaczy.

Ale Essex tego najmniej chciał. Stanowisko dziesięcioletnie faworyta już mu obmierzło. Liczył on wtedy niespełna 30 lat, gdy Elżbieta była już 65 letnią matroną. Uciekłszy raz z Londynu, nie myślał o powrocie, a raczej chciał się doczekać śmierci królowej-dziewicy. Odmawia więc prośbie opuszczenia Irlandji i wchodzi w układy z hrabią Tyronem, układy dla Anglji niekorzystne, a przedewszystkiem nie zaszczytne.

To już pachło zdradą kraju, wszyscy tedy nienawistni Essexowi, sądzili, że Elżbieta odwoła faworyta i komu innemu powierzy wicekrólestwo Irlandji. Miłość przecie zagłuszyła rację polityczną. Królowa żadnej nagany nie udzieliła faworytowi, tylko coraz natarczywiej poczęła się domagać powrotu.

Essex wówczas zawiązał rokowania z królem szkockim Jakóbem, synem Marji Stuart, domniemanym następcą tronu angielskiego. Chodziło o strącenie Elżbiety z tronu. Był to więc formalny spisek. Na taki postępek faworyta, królowa nie mogła już obojętną pozostać. Wydała rozkaz schwytania wiarołomcy.

Lekkomyślny Essex dał się złapać i przywieziony do Londynu, znalazł się w słynnem więzieniu Tower. Sąd odbył się rychło, a że dowody winy były niezbite, zapadł wyrok, skazujący hrabiego Essexa na śmierć. Królowa, od której zależało potwierdzenie wyroku, ośm dni wstrzymywała się z podpisem, wysyłając do Towru poufnych wysłanników dla skłonienia Essexa, aby ją prosił o łaskę.

— Znam cenę tej łaski — odparł dumnie — wolę śmierć, niż zobaczenie Elżbiety.

Królowa tedy podpisała wyrok, a nazajutrz, dnia 17 sierpnia 1601 r. hrabia Essex został w Towrze ścięty.

Ostatni ten czyn faworyta więcej przynosi zaszczytu jego pamięci, niż poprzednie dostojeństwa otrzymane kosztem cynicznego podlegania kaprysom Messaliny angielskiej.

Ta zaś, nie przestając opłakiwać faworyta, w dwa lata później (1603 r.) rozstając się ze światem, kazała się pochować z miniaturą Essexa.

Tragikomiczna sielanka siedmdziesięcioletniej królowej-dziewicy...

KRONIKA.

Lwów 19 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 26° C w cieniu; pogoda; upał.

Program zjazdu dziennikarzy i przyjaciół Śląska na 24 i 25 sierpnia 1901 we Frysztacie jest następujący: W sobotę, dnia 24 sierpnia: O godz. 2 przyjęcie gości i obiad. O godz. 3 popołudniu konferencja poufna w sali browaru O godzinie 8 wieczorem wspólna wieczerza. W niedzielę, dnia 25 sierpnia: O godz. 7½ rano śniadanie. O godz. 8 rano zwiedzenie zagłębia karwińskiego. O godz. 12 obiad w Frysztacie. O godz. 1 popołudniu wycieczka do Marklowic. O godz. 6 wieczorem odjazd gości z dworca w Piotrowicach.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p Gerardowi Teofilowi Doskoczowi, słuchaczowi praw, zmienić nazwisko rodowe, Doskosz na Armiński.

Składnice pocztowe. Z dniem 25 bm. wejdą w życie dwie nowe składnice pocztowe w Królówce koło Wiśnicza i w Surowicy p Bukowsko.

Szkoła sukiennicza. Wpisy do krajowej szkoły sukienniczej w Rakszawie na kurs nauki, rozpoczynający się dnia 1 września, już się rozpoczęły. Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są: Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej, lub odpowiednie temu wykształcenie w inny sposób nabyte. Ukończony 14 rok życia i należyte rozwinięcie fizyczne. Bliższych wyjaśnień udziela zarząd szkoły. W roku 1899, utworzony został przy szkole sukienniczej oddział dla tkactwa mechanicznego i stosownie do tego rozszerzono program nauki. Uczniowie, którzy ten oddział ukończą znaleść mogą zatrudnienie w fabrykach sukna, jako starsi robotnicy i majstrowie

W szkole kadeckiej odbył się wczoraj uroczysty akt promocji wychowanków tej szkoły na kadetów-zastępców oficerów. Na tę uroczystość przybył o godzinie 11 marszałek porucznik F. Steinitzer i inni dygnitarze wojskowi. Nadto było obecnych wiele osób cywilnych, rodzice i krewni wychowanków szkoły i przedstawiciele prasy.

Najpierw odbyła się we wzorowym porządku musztra, poczem 28 ukończonych słuchaczów wystąpiło przed front, a komendant szkoły, p. Schmied odczytał im akt mianowania na zastępców oficerów z przeznaczeniem do różnych pułków piechoty i strzelców Następnie wygłosił do nich gen. Steinitzer odpowiednią przemowę, poczem chorąży rozpostarł przed nimi stary, podarty już w strzępy sztandar 30 pp., któremu asystowała kompania wojska tego pułku i nowomianowani zastępcy oficerów złożyli przepisaną przysięgę. Po tej ceremonji dobyli szabel, a orkiestra odegrała hymn ludowy. Wówczas przemówił do nich powtórnie marszałek-porucznik Steinitzer, tytułując ich już kolegami; przedstawił im obowiązki oficera, między innymi położył nacisk na to, by uczyli się władania językiem ojczystym żołnierzy tego pułku, w którym służyć będą. Ponadto przemawiał komendant szkoły do nich, jako zakład opuszczających i do tych, co świeżo doń wstąpili. Uroczystość zakończyła się defiladą przed gen. Steinitzerem.

Istniejąca trzeci rok we Lwowie szkoła kadecka liczy obecnie 165 wychowanków, którym udziela nauk 15 profesorów, między nimi dwóch katechetów. Rok szkolny zakończył się 25 lipca.

Z naszych zdrojowisk. Liczba gości kąpielowych w Krynicy, doszła w tym roku z dniem 13 sierpnia do cyfry 3342 rodzin, a 5213 osób.

Spoczynek niedzielny aptekarzy. Namiestnictwo wystosowało do przewodniczących gremiów aptekarzy w Galicji okólnik, w którym powiedziano, że ministerstwo spraw wewnętrznych zażądało przedłożenia opinji gremjów w tym kierunku o ile byłoby wskazanem zaprowadzenie częściowego wypoczynku niedzielnego w służbie aptekarskiej, bez szkody dla zachowania w niej ciągłego pogotowia i w jaki sposób dałoby się to przeprowadzić. Zarazem zażądało ministerstwo przedłożenia opinji gremjów w kwestji, czy i w jaki sposób należałoby ustanowić pewne należytości, ewentualnie pewne podwyższenie taksy za wydawanie leków w porze nocnej, skoro zgłasza się po ich wydanie publiczność bez naglącej potrzeby. Odpowiedzi domaga się namiestnictwo do dnia 15 września.

Obława za rękopisem odbyła się w redakcji *Lecha*, który z tego powodu pisze: „Nową i to w krótkim czasie siódmą z rzędu wizytą urzędową zaszczyconą została redakcja nasza ze strony prokuratorji Komisarz policyjny, p Hansch, w asyście policji, szukał manuskryptu korespondencji z Wrześni, w której była mowa o pewnym panu, co się litował nad zwierzętami Pomimo nadzwyczaj ścisłej rewizji, odnośnego manuskryptu nie znaleziono"

Nowy wynalazek Szczepanika. Z Wiednia donoszą nam, iż Szczepanik wynalazł nowy pancerz, tkany z jedwabiu, który osobę, noszącą go, chroni zupełnie od kul rewolwerowych i uderzeń sztyletu. Jeden taki pancerz przesłał Szczepanik cesarzowi Wilhelmowi II, który żyje w ciągłej obawie przed zamachem anarchistów i od Szczepanika zażądał jednego pancerza. W arsenale wiedeńskim robiono z tym pancerzem próby, które dały świetny rezultat

Kula z karabinu Mannlichera na 30 kroków, przebiła wprawdzie pancerz, położony na blasze stalowej, ale zdeformowała się i blachy nie naruszyła. Kula rewolwerowa na tę odległość od pancerza się odbija. Silne uderzenie sztyletem, pancerza nie narusza Na 50 kroków nie przebija go także kula z karabina Mannlichera. Pancerz ten waży tylko 2 kilogramy. Nowy ten wynalazek naszego rodaka, może wywołać wielki przewrót w uzbrojeniu armji i w ogóle w taktyce wojennej, gdyż żołnierze uzbrojeni w ten pancerz, wolni są od pocisków kul. Sposób sporządzania pancerza, jest tajemnicą Szczepanika

Praska galerja sztuk pięknych. Z Pragi donoszą, iż cesarz w najbliższych dniach dokona nominacji kuratorjum utworzonej przez siebie nowej galerji sztuk pięknych w Pradze. Prezesem kuratorji ma być mianowany hr. Jerzy Bouquoy.

Choroba ekscesarzowej Eugenji. Z Paryża telegrafują, iż książę Wiktor Napoleon otrzymał wiadomość, że ekscesarzowa francuska Eugenja, wdowa po cesarzu Napoleonie III, ciężko zachorowała w zamku swym Farnborough w Anglji. Książę wyjechał natychmiast do Anglji. W tutejszych kołach imperjalistów utrzymują, że stan zdrowia 75 letniej ekscesarzowej budzi poważne obawy.

Doświadczenia Kocha. Czterdziestoletni, 100 kilogramów ważący lekarz Garnold Well z Paryża udał się do Berlina, aby sobie dać zaszczepić u profesora Kocha tuberkuły. Chce w ten sposób pokazać, że prawdziwą jest teorja Kocha, jakoby gruźlica bydlęca nie mogła być przenoszoną na ludzi.

Schwytanie fałszerza. *Frankfurter Ztg.* donosi w telegramie prywatnym z Milwauke w Ameryce, że aresztowano tam Gerarda Terlindena, który przed niedawnym czasem uciekł był z Niemiec, ścigany tam za fałszerstwo akcyj. Terlinden przyznał, że sfałszował akcyj na 1½ miljona marek.

Syn Crispiego. Z Rzymu donoszą, iż minister sprawiedliwości udzielił listu żelaznego synowi Crispiego, który ścigany był listami gończymi z powodu kradzieży klejnotów przed kilku laty popełnionej. Crispi (syn) umknął był wtedy do Ameryki. Obecnie, gdy Crispi młodszy z powodu śmierci ojca chciał powrócić do Włoch, minister udzielił mu listu żelaznego.

Strejk służby tramwajowej w Rzymie i Medjolanie już się ukończył i wszyscy wczoraj powrócili do pracy.

Znowu wypadek z samochodem. W pobliżu Monasteru w Alzacji, urządziły sobie dwie panie przejażdżkę na rowerach, gdy nagle na drogę przypędził samochód. Zanim zdołały wyminąć, najechał na nie samochód i obie strącił z gościńca w przepaść. Z nieszczęśliwych kobiet, jedna poniosła śmierć na miejscu, druga została niebezpiecznie poraniona

Banda złodziejska. Policja w Altonie wykryła i uwięziła bandę złodziejską, złożoną z osób, której specjalnością było okradanie will pobudowanych na brzegach Łaby. Naczelnikiem bandy był wielokrotnie karany kryminalista, robotnik Goeh a. Aresztowanie rzezimieszków odbyło się z wielkiem niebezpieczeństwem, bo wszyscy mieli rewolwery nabite ostrymi naboami.

Samobójstwo. Z Lublany donoszą: Redaktor serbskiego pisma *Nowo Wreme* z Zemlina, Sima Freis, rzucił się pod koła pociągu i został zmiażdżony Freis przybył niedawno do Lublany, aby leczyć się w zakładzie hydropatycznym.

Zamach dynamitowy na okręt. Przed paru dniami doniosły telegramy, że w porcie noworleańskim usiłowano wysadzić w powietrze angielski parowiec transportowy „Mechanician", który tam ładował muły, przeznaczone dla armji afrykańskiej. Wybuch bomby uszkodził wprawdzie trzy płyty żelazne w kadłubie statku ale szkodę rychło naprawiono, tak, że wyjazd statku tylko niewiele się opóźnił. Na łańcuchu kotwicznym znaleziono drut na 180 stóp długi, który, jak przypuszczają, służyć miał do zapalenia bomby. Mówią o zamachu, że go spowodować chcieli Irlandczycy, sympatyzujący z Boerami, którzy w ten sposób chcieli udaremnić przewóz mułów dla armji angielskiej.

Za wiele ogórków. W okolicy Znojmu na Morawie uprawiają ogórki na wielkich obszarach i rozsyłają w słojach kwaszone po całej Austrji, a może nawet i zagranicę. Tego roku jednak urodzaj na ogórki jest tak wielki, że ludzie nie mogą sobie dać z niemi rady, a ceny ogromnie spadły. W Znojmie sprzedają kopę małych ogórków za 2 halerze, średnich za 4 do 6, a za szóstkę dostać można 60 do 80 wielkich ogórków.

Tryglodyci. W pobliżu gminy Tifel na Węgrzech wielu bardzo robotników mieszka z rodzinami w jaskiniach górskich. W tych dniach podczas gwałtownej burzy, zalaną została jaskinia, którą zamieszkał z żoną i dziećmi wypalacz cegieł Csapi. Cała rodzina, złożona z ojca, matki i czworga dzieci, utonęła.

Dwa nieszczęścia naraz. W Kursku zawaliła się góra i przygniotła trzy domy. Jednocześnie pękła główna rura wodociągowa. Miasto pozbawione wody, co trwać może kilkanaście dni.

Dowcipny złodziej. Powracająca z odpustu w Kalwarji zebrzydowskiej publiczność, opowiada, że przytrzymano tam młodego żydka, syna tamtejszego obywatela, który przebrał się za kobietę, chodził z kompanjami, a przy wrzucaniu na tacę drobnej monety, eskamotował równocześnie korony i guldeny.

Z kraju.

Kalwarja Zebrzydowska. (*Odpust*). Jako nowy przełożony klasztoru Kalwarji, z obowiązku mego urzędu, przesyłam sprawozdanie z odpustu Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny, który to odpust ściągnął do Kalwarji tysiące pątników. Liczniejsze bowiem, niż w poprzednich latach, zebrały się z powodu jubileuszu tego roku drużyny pielgrzymów z całej Galicji, zwłaszcza zachodniej, Śląska austrjackiego i pruskiego, Morawy, Opawy, z Węgier, Kongresówki, tak, iż mówiono powszechnie, że i na koronacji obrazu M. Boskiej w r. 1887 więcej ludzi nie było. W przybliżeniu można przypuścić, że było ludu około 100 tysięcy. Z tych wyspowiadało się około 58 tysięcy. (Wiele spowiada się w swoich parafjach i kościołach po drodze). A zasługa ta około tak pokaźnego żniwa duchownego, przypada licznemu w głównej części duchowieństwu, tak świeckiemu, jako też zakonnemu, które z całem poświęceniem się i wytrwałością. przez 8 dni w liczbie 96 kapłanów, znosiło ciężar dnia i upałów w tej winnicy pańskiej. Obecność ks. biskupa Anatola Nowaka, który wraz z ludem zebranym oddał hołd M. Boskiej, Królowej Polski, przez to, że prowadził sam pochód ceremonji pogrzebu i Wniebowzięcia Marji, nadto wygłosił na placu rajskim wzniosłe kazanie, podniosła urok Kalwaryjskich uroczystości do najwyższego szczytu, za co niech będzie Bogu i Marji cześć i chwała, czcigodnym kapłanom tak świeckim jako też zakonnym podzięka, a pokój ludziom dobrej woli. Z przykrością muszę zaznaczyć, że krakowska dyrekcja kolejowa mimo usilnych próśb moich, nie zniżyła ceny jazdy dla pątników od Sącza, Rzeszowa, Tarnowa i Krakowa, podczas gdy ta sama kolej dla cyrku amerykańskiego zniżyła cenę jazdy kolejowej niedawno do Krakowa, dalej, pakowano pątników jak śledzie do wagonów z napisem: *„40 Mann Militär oder 6 Pferde"*, a brano pieniądze za klasę III. całą, gdy tymczasem kolej północna chociaż niemiecka, zniżyła cenę o połowę dla wszystkich pątników. Na stacji Kalwaryjskiej przy kasie obchodzono się z pątnikami szorstko i nie chciano przyjmować za bilety pieniędzy pruskich, o czem nie omieszkam w swoim czasie donieść do ministerjum kolejowego

Ks. Stefan Podworski, kustosz Kalwarji.

Kopyczyńce. (*Piękna uroczystość.*) Dnia 10 bm odbyła się uroczystość wjazdu właściciela dóbr tutejszych, Rudolfa hr. Baworowskiego z żoną do starożytnej rodziny hrabiów Horodyńskich. Na dworcu kolejowym przyjęci zostali państwo młodzi przemową burmistrza ze strony gminy, poczem wsiedli do powozu, otoczeni banderją z chorągiewkami, która towarzyszyła hrabstwu przez upiększoną tryumfalnemi bramami drogę. Najprzód zatrzymał się powóz koło cerkwi, gdzie proboszcz gr. kat powitał hrabiostwo i pobłogosławił, następnie udali się wprost do kościoła, przed którym czekał na nich kanonik rz kat. i dziewczątka w bieli z kwiatami, a wprowadziwszy do kościoła, po pięknem, a serdecznem przemówieniu, odprawił Mszę św. na ich intencję przy udziale licznie zebranej publiczności i ludu, pomimo dnia roboczego. Po Mszy św. wyszli z kościoła, chcąc pojechać do domu Teraz nastąpiła miła niespodzianka, bo ludność wydając tysiączne okrzyki życzliwości na cześć młodej pary i życząc szczęścia, wyprzęgła z powozu konie i zawiozła do zamku, gdzie dyrektor dóbr na czele oficjalistów przywitał staropolskim zwyczajem chlebem i solą

Na drugi dzień popołudniu przyjmowali hrabstwo bliżej hrabiemu znane, a przychylne mu osoby z życzeniami i powinszowaniami; wieczorem odbył się galowy obiad, podczas którego przy dźwiękach wybornej kapeli, spełniano serdeczne i szczere toasty na szczęście młodej pary. Wreszcie nastąpiła wspaniała iluminacja parku i ognie sztuczne.

Żółkiew. (*Komitet restauracji*) rzymsko-katolickiego kościoła parafialnego w Żółkwi podaje do wiadomości, że na restaurację tego kościoła zebrał dotąd przeważnie w powiecie żółkiewskim 2384 kor. 40 hal. ulokowanych w galic. kasie oszczędności.

Nadto rozporządzać będzie komitet kwotą 2000 koron, daną przez cesarza kwotą 2000 kor. udzieloną przez sejm krajowy i kwotą 500 kor. z procentami, pochodzącą z legatu ś. p. Jana Obertyńskiego, tak, że ogół funduszów dotąd zapewnionych wynosi 6884 kor. 40 hal.

Jest to zbyt mało, aby już obecnie można rozpocząć najniezbędniejsze roboty około zamierzonych restauracji, obliczonych na mniej więcej 60.000 kor. Nawet o pokryciu dachu nową blachą nie można marzyć, a kościół tymczasem zacieka, gzymsy czem raz więcej niszczeją, wilgoć od spodu wsiąka w mury kościelne i psuje powoli obrazy historyczne, przypominające świetne chwile z naszych dziejów. Jeśli tak dłużej potrwa, to kościół ten, fundowany przez hetmana Żółkiewskiego, jeden z najpiękniejszych w kraju i pełen pamiątek, tak podupadnie, jak podupadł zamek Żółkiewski, niegdyś siedziba Żółkiewskich i Sobieskich, zamek, który dziś w zupełnej ruinie, przed kilkudziesięciu laty był jeszcze mieszkalny i stosunkowo małym kosztem mógł być utrzymanym.

W ciągu dwóch lat rozesłał komitet bardzo znaczną ilość odezw po całym kraju, prosząc o datki, ale dotąd usiłowania jego nie odniosły pożądanego skutku.

Odzywamy się przeto ponownie do wszystkich czujących cześć i miłość dla naszej przeszłości, by przyczynili się choćby najdrobniejszą ofiarą do utrzymania tego zabytku w stanie godnym jego znaczenia, bo kościół ten to nie własność parafji, ale całego narodu. Drobna ofiara, którą każdy według własnego ocenienia na siebie nałoży, nie zaciąży nikomu, a stworzy potrzebny fundusz i da świadectwo naszej żywotności i poszanowaniu pamiątek narodowych.

Prosimy w końcu wszystkich, do których w swoim czasie odnosiliśmy się o zbieranie składek w swoich kołach, by raczyli dotąd uzbierane pieniądze nadesłać na ręce komitetu, który je w kasie oszczędności oprocentuje.

Wszystkie pisma polskie prosimy o powtórzenie tej odezwy.

Z komitetu restauracji rz.-kat. kościoła w Żółkwi.

Żurawniki. (*Pożar*). Straszny wypadek zdarzył się u nas. Dnia 6 sierpnia b. r. chłopak 11-letni poprowadził konie na pastwisko około 11-ej godziny w nocy z drugim towarzyszem. Ponieważ nie było więcej towarzyszy, przeto wrócili obaj do domu. Ów 11 letni chłopiec zaprowadziwszy konie do stajni położył się spać w szopie na złożone tam siano. Po 12-ej w nocy wybuchł ze szopy pożar, który zniszczył wszystkie budynki czterech gospodarzy, ze wszystkimi zbiorami i paszą, a piątemu spaliła się stodoła z całym zbiorem. Wśród tego pożaru spalił się ów chłopiec. Po wydobyciu go z pod przepalonej ściany przedstawił się straszny widok. Z nóg pozostały tylko kości bez stóp, a pierś i głowa były upieczone. Budynki trzech gospodarzy były ubezpieczone, a dwóch nie. Wszystko zboże i pasza przepadło. Przyczynę pożaru usiłują niektórzy zwalić na owego nieboszczyka, ale znający go stanowczo temu przeczą i twierdzą, że zbrodniarz był tu przyczyną pożaru, powodując się zazdrością i niepohamowaną złością. Do jakiego stopnia lud nasz jest ciemnym i samolubnym wskazuje to, że kiedy na błysk łuny pożaru przybiegł nauczyciel miejscowy, a zastawszy około sześciu tylko ludzi przy ratunku zajętych, kazał wójtowi cerkiewnymi dzwonami zwołać ludzi, ten odparł: „ne treba, dzwony stiahajut ohoń", a właśnie wskutek tego zaniedbania ratunek nie był możliwy, bo brak było ludzi, którzy spali w najlepsze. Nad ranem, gdy ludzi więcej dla ciekawości się zeszło, trzeba było siłą dosadnej wymowy skłaniać ich do energiczniejszego ratunku Więcej czasu zajęło naganianie, aniżeli sam ratunek. Fury po wodę jechały tak powoli, jak z chorym po złej drodze. A przecież wieś liczy około 1000 mieszkańców.

* **Basen (wielka pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10), otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 8 wieczorem; dla pań od godziny 9 12 w południe. W niedziele i święta basen otwarty tylko dla panów od godziny 6 rano do 3 popołudniu. — Lekcji pływania udziela egzaminowany nauczyciel. — Kąpiel 25 ct., w abonamencie 20 ct.

* **Colosseum i ogród Colosseum Thorna.** Od 16 sierpnia nowy olbrzymi sensacyjny program Pierwszorzędne atrakcje świata. Modelka widowisko sceniczne baronowej d' Heros. Hilaris & Tordant najsłynniejsi komiczni ekscentrycy paryscy. Vonare niezrównana dama kauczukowa. Czerpanow, trupa ukraińska. Mas-Andres ulubiony duet francuski. Trupa Laares słynni akrobaci. Tilly Verdier subretka. Hans-Hansen Trio; sensacyjny akt na obracającym się aparacie Bolero, tancerka transformacyjna Les 2 Sarols igrzyska olimpijskie Amerykański Bioskop, nowa wspaniała serja żywych fotografij Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wspaniałe przedstawienie Co niedzieli i święto dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i o godzinie 8 mej wieczorem. Co piątku High-Life. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna ulica Karola Ludwika l. 9

* **Znaleziono** w sobotę dnia 17 b. m wieczorem portmonetkę, którą można odebrać za udowodnieniem tożsamości w wydawnictwie „Wędrowca" i „Bibljoteki dzieł wyborowych, Lwów pl. Marjacki l. 4.

Zmarli:

W Czeremchowie w pow. Kołomyjskim zmarł Antoni Łukaszewicz, dzierżawca dóbr, w 57 r. życia

W Abazji zmarła Matylda Cinciałowa, wdowa po notarjuszu, w 65 r. życia Pogrzeb odbędzie się we wtorek dnia 20 bm. w Krakowie.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek (wznowienie) „Pan Damazy", komedja w 4 aktach Józefa Blizińskiego, z udziałem pań: Bednarzewskiej, Cichockiej. Gostyńskiej, Ogińskiej; pp.: Feldmana, Jaworskiego, Hierowskiego, Kliszewskiego, Stanisławskiego i innych.

Jutro we wtorek (wznowienie) „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach Ziehrera.

W środę „Dom warjatów", krotochwila w 3 aktach K. Laufs'a.

We czwartek „San Toy", chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa Debiut p Steina, ucznia p. Grąbczewskiego.

Dwie nowe książeczki wyszły nakładem towarzystwa Kółek rolniczych jako tomik 10 i 11 wydawnictwa tegoż towarzystwa, mianowicie: „Kilka uwag o pastwiskach", napisał T. J. T, stron 16, cena 6 hal. i „Wyrób win z jagód i owoców", napisał Z. Jałbrzykowski, stron 66, cena 24 hal. Nabywać można w księgarniach, oraz w zarządzie głównym towarzystwa we Lwowie, ulica Kopernika l 19.

Banknoty 10-koronowe.

Z dniem 2 września, rozpoczną kasy Banku austro-węgierskiego wydawać nowe banknoty 10-koronowe papierowe. Równocześnie ściągać się będą z obiegu noty państwowe 5-guldenowe.

Nowe banknoty 10 koronowe mają format 120 milimetrów szerokości, a 80 milimetrów wysokości, wykonane są na papierze bez znaków wodnych i zawierają w druku podwójnym, na jednej stronie tekst niemiecki, a na drugiej, węgierski.

Właściwy obraz banknotu 111 milimetrów szerokości, a 70 milimetrów wysokości, wykonany w kolorze fioletowym, składa się przedewszystkiem z tablicy stanowiącej środek banknotu, otoczonej ozdobną obwódką; powyżej tej tablicy znajduje się tarcza, na której na stronie z tekstem niemieckim widać orła austrjackiego, na stronie z tekstem węgierskim, herb krajów korony węgierskiej. Dolną częścią ozdobnej obwódki spoczywa pole z tekstem na podstawie

o formie cokołu, które na stronie niemieckiej w swej środkowej 65 milimetrów szerokiej części, zawiera wartość imienną banknotu, mianowicie 10 koron w siedmiu rozmaitych językach krajowych i brzmi: Deset korun — Dziesięć koron — Desiat' koron — Dieci corone — Deset kron — Deset kruna — Deset Kruna — Zese Coroane.

Z prawej i lewej strony od tej środkowej części podstawy cokołu umieszczone są na mniejszych powierzchniach tejże na stronie niemieckiej i węgierskiej przepisy karne, obok których widoczną jest nadto tak z prawej, jak i lewej strony ozdobna rozeta, w której mieści się liczba „10", drukowana w jasnym kolorze na ciemnem tle, podczas gdy obie mniejsze powierzchnie podstawy „cokołu, liniami w odmiennym utrzymane są tonie. Począwszy od tej podstawy w formie cokołu, cały obraz banknotu zamyka 10 milimetrów szeroka, prostokątna rama. Ta rama zawiera w obu górnych rogach na prawo i lewo, kwadratową ornamentalną tarczę, ze środka której w ciemnym kolorze od jaśniejszego tła odbija się liczba „10".

Ornamentalne przyozdobienie górnej poziomej i dwu prostopadłych części ramy stanowią wązkie wstążki, które na niemieckiej stronie mieszczą w sobie powtarzające się słowa „Zehn Kronen", na stronie węgierskiej zaś „Tiz korona", a nadto 14 koron cesarskich po stronie niemieckiej jakoteż 14 koron królewskich po stronie węgierskiej na okrągłych umieszczone powierzchniach.

Pole pomiędzy temi koronami wypełniają plasko-ornamentalne rysunki, których wzory po obu stronach są rozmaite. Po obu stronach pola z tekstem, tak na niemieckiej jak na węgierskiej stronie banknotu, znajdują się na podstawie w formie cokołu stojące postacie dziecząt ze skrzydełkami, z których po lewej stronie ustawiona trzyma w prawej ręce sztabę Merkurego, podczas gdy lewe ramię, podpierające głowę, spoczywa na ozdobionej obwódce pola z tekstem.

Postać dziecięcia po prawej stronie, trzyma w lewej ręce gałązkę laurową i opiera się prawem ramieniem na ozdobnej obwódce pola z tekstem. U nóg tegoż spoczywa dla oznaczenia przemysłu kło a bate.

Miejsce wewnątrz wyżej opisanej ramy, nie zajęte przez resztę wspomnianych części figur i przez pole z tekstem, wypełnione jest ciemnym mozaikowym rysunkiem który jednak na stronie niemieckiej i węgierskiej na różnych opiera się motywach.

Obie strony banknotu przedrukowane są wężykowatą siatką w połączeniu z kropkami o barwie niebiesko-czarnej, która sięga aż po brzeg banknotu. Wężykowata ta siatka w polu z tekstem odznacza się tem, że rozszerza się zwolna od środka pola z dołu ku górze, jakoteż w prawo i w lewo.

Na stronie niemieckiej uwidocznioną jest w polu z tekstem w górnej części seria w kolorze czerwonym, a na stronie węgierskiej u dołu na lewej małej powierzchni cokołu liczba, zaś na prawo w czerwonym kolorze słowo „szám."

Wiadomości polityczne.

— Poseł młodoczeski dr. Stransky odbył w sobotę dłuższą konferencję z drem Koerberem. Na konferencji tej omawiano sprawę ugody czesko-niemieckiej na Morawach, oraz mówiono o nastąpić mającem rozwiązaniu sejmu czeskiego.

— Z Rzymu donoszą, że w tamtejszych kołach parlamentarnych krąży pogłoska, że minister spraw zagranicznych Prinetti ma podać się do dymisji. Przyczyną tego ma być nieprzychylne stanowisko, jakie zajął w parlamencie włoskim wobec Austrji.

— Na granicy turecko-bułgarskiej przyszło znów do ostrego zatargu. O sprawie tej urzędowa bułgarska agencja telegraficzna donosi co następuje: Turecy żołnierze strzelali do Bułgarów kilkakrotnie, gdy ci odbywali patrol na granicy. Czterech żołnierzy tureckich, w walce, jaka się wywiązała, poległo, a 5 otrzymało rany. Dwa oddziały wojska tureckiego ścigały Bułgarów. Na granicę wysłano wojsko bułgarskie, celem wypędzenia żołnierzy tureckich. Rząd bułgarski poczynił w tej sprawie przedstawienia u Porty.

— W politycznych sferach w Rzymie twierdzą, że ambasador hiszpański przy Watykanie przedsięwziął kroki celem zmiany konkordatu. Rząd spodziewa się, że zabiegi te uwieńczy dodatni rezultat.

Ruch wyborczy.

Kopyczyńce. W sobotę odbyły się u nas prawybory. Zwyciężyła lista polska, za którą głosowali także żydzi. Rusini widząc, że lista ich nieprzejdzie z krzykiem, iż wybory są nieprawidłowo przeprowadzone, urządzili za przykładem p. Barwińskiego secesję i opuścili lokal wyborczy.

Stanisławów. *Kurjer Stanisławowski* donosi, że liczne grono wyborców z powiatu stanisławowskiego zamierza prosić do kandydowania z kurji gmin wiejskich dra Jerzego Konkolniaka, dyrektora szpitala powszechnego w Stanisławowie.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Rocznica urodzin cesarza.

Cetynja 19 sierpnia. Podczas wczorajszego obiadu w pałacu książęcym wzniósł książę Mikołaj czarnogórski na cześć cesarza Franciszka Józefa toast w słowach nadzwyczaj serdecznych, wyrażając całe dlań przywiązanie i przyjaźń, oraz życzenie, aby przez długie lata jeszcze wracał ponownie uroczysty dzień urodzin cesarza Austro-Węgier. Książę Mikołaj zakończył okrzykiem „Niech żyje cesarz Franciszek Józef!", którzy obecni dygnitarze z zapałem powtórzyli. — Kapela wojskowa zaintonowała austrjacki hymn ludowy.

Choroba dra Kaizla.

Wiedeń 19 sierpnia. *Slavische Correspondenz* donosi, że były minister skarbu, poseł do rady państwa dr. Józef Kaizl, w Miskowicach koło Sobiesławia, w miejscu letniego swego pobytu niebezpiecznie zachorował. Lekarze określają stan jego jako beznadziejny.

Interview z Krügerem.

Dublin 19 sierpnia. *Freeman Journal* ogłasza interwiew członka parlamentu angielskiego Redmonda z prezydentem Krügerem. Krüger oświadczył, że ostatnia proklamacja lorda Kitchenera Boerów wcale nie przestraszyła, owszem jeszcze tylko zagrzała do prowadzenia dalej walki. Anglicy uzbrajali i używali do walki przeciw Boerom krajowców, podczas gdy Boerowie nie posługiwali się pomocą Kafrów.

Likier podrożeje.

Berno morawskie 19 sierpnia. Fabrykanci likierów, na odbytem wczoraj zgromadzeniu, uchwalili podwyższyć od 1 września cenę likierów.

Awantury w Bernie.

Berno morawskie 19 sierpnia. Z okazji przybycia tu byłego burmistrza m. Pragi, dra Podlipnego, powtórzyły się tu takie same sceny burzliwe, jakie miały miejsce przed 3 laty, gdy dr. Podlipny również przybył do Berna.

Gdy dr. Podlipny jechał z dworca, na ulicy Nowej przyszło do burzliwych przeciw niemu demonstracyj. Przed kawiarnią „Biber" zgromadzili się niemieccy narodowcy, którzy ironicznymi okrzykami prowokowali Czechów. Sprowokowali także grupę socjalistów, stojących obok spokojnie. Przyszło do bójki, której policja położyła koniec. Kilkanaście osób aresztowano.

Dr. Podlipny nie zatrzymując się w Brnie, udał się do domu czeskiego w Koenigsfeld, gdzie na zgromadzeniu czeskiem wygłosił mowę.

Odwet Rosji.

Berlin 19 sierpnia. Przybyła tu z Warszawy znaczna liczba poddanych niemieckich, Niemców przeważnie robotników przemysłowych, oraz rzemieślników, którzy w tych dniach zostali wydaleni z granic Królestwa polskiego i Rosji z rozkazu władz warszawskich, jako obcy poddani.

Fakt ten dzienniki berlińskie uważają za początek dalszych represyj niemieckich poddanych.

Szykany pruskie.

Królewska Huta (Górny Śląsk) 19 sierpnia. Tutejsze towarzystwo „Kasyno polskie," które podało do regencji zażalenie z powodu zakazu zabawy z tańcami, otrzymało odpowiedź, że regencja w zupełności zakaz miejscowej policji potwierdza, ponieważ towarzystwo „Kasyno" należy uważać za polityczne. Jako dowód tego podaje pismo regencji fakt, że na chorągwi Towarzystwa jest umieszczony oprócz innych emblematów — i orzeł polski.

Kongres macedoński.

Sofja 19 sierpnia. Na zamkniętym właśnie kongresie macedońskiem, stronnictwo Michailowa i Tonczewa wzięło górę nad stronnictwem Sarafowa.

Zatarg francusko-turecki.

Stambuł 19 sierpnia. Audjencja ambasadora francuskiego u sułtana w ubiegły piątek miała dać pomyślne rezultaty. Zatarg francusko-turecki wkrótce zostanie zgodnie załatwiony.

Anarchja w Kapsztadzie.

Londyn 19 sierpnia. Do dzienników tutejszych donoszą, że w Kapsztadzie panuje anarchja. Międzynarodowe bandy rabusiów przeciągają ulicami miasta i dokonywują najrozmaitszych kradzieży. Ofiarą ich są głównie jubilerzy. W wielu sklepach jubilerskich dokonano śmiałych w jasny dzień kradzieży. Zbrodniarze ci dopuszczają się także morderstw. Przed kilku dniami w jasny dzień zamordowano dyrektora jednego z tutejszych banków. Policja jest wobec tych band zupełnie bezradną i nie może zaprowadzić spokoju.

Godzą się.

Rzym 19 sierpnia. Półurzędowa *Italie* donosi, że królestwo serbscy po złożeniu wizyt w Petersburgu, Stambule i Wiedniu, udadzą się do Rzymu, gdzie spotkają się z księciem i księżną czarnogórskimi. Król włoski ma zapośredniczyć zgodę między domem Obrenowiczów a Niegoszów.

Nowe pokłady węgla

Świecie (Zachodnie Prusy) 19 sierpnia. W Świekatowie odkryto przy wierceniu studni znaczne pokłady węgla brunatnego; grubość pokładów wynosi 20—30 metrów.

Katastrofa na Dunaju.

Wiedeń 19 sierpnia. Dziś odpłynęła stąd flotylla wojenna na Dunaju. W chwili, gdy statki gotowały się do odpłynięcia, przewróciła się łódź, w której siedziało sześciu majtków i wszyscy wpadli do wody. Pięciu zdołało się uratować, szósty należący do załogi statku Körös utonął.

Dramat miłosny.

Lipsk 19 sierpnia. Wczoraj w południe kupiec Wels strzelił z rewolweru do swej 20-letniej kuzynki, a następnie do siebie, usiłując odebrać sobie życie. Oboje ciężko ranionych przewieziono do szpitalu. Przyczyną usiłowanego morderstwa i samobójstwa zawód w miłości.

Defraudacja.

Wiedeń 19 sierpnia. Wiktor Strebinger, buchalter, zajęty u firmy Abolcs i Sp. w Wiedniu, zdefraudowawszy 26 500 kor., które miał złożyć z polecenia firmy swej w zakładzie kredytowym, uciekł. Firma poleciła mu złożyć w banku dwie sumy, na dwa odrębne konta, a mianowicie 118.000 kor. i 26 500 kor. Strebinger złożył 118,000, z drugą zaś sumą uciekł niewiadomo dokąd. — Wysłano za nim listy gończe.

Aresztowanie anarchisty

Berlin 19 sierpnia. Do berlińskiego *Local Anzeiger* donoszą z Gdańska, iż aresztowano tu bardzo niebezpiecznego anarchistę włoskiego w chwili, gdy chciał z Gdańska odjechać do Petersburga. Podczas rewizji przeprowadzonej u niego znaleziono wiele pism anarchistycznych oraz pięć fałszywych paszpartów, wystawionych na rozmaite nazwiska. Jeden z nich opiewał na nazwisko włoskiego poddanego Garini'ego.

Ostatnie wiadomości.

Fałszywy agent. Do rotmistrza P. zgłosił się przed parų dniami 30 letni elegancki pan i przedstawiwszy się jako agent jednej z tutejszych asekuracyj, namawiał rotmistrza, aby ubezpieczył swe ruchomości od ewentualnego ognia lub innego wypadku. Rotmistrz P. dał się do tego stopnia uwieść gładkiemi słówkami mniemanego agenta, że dał nawet 34 koron na konto polisy. Kiedy się jednak „agent" nie zjawiał rotmistrz udał się do wspomnianej asekuracji i tu, ku swemu największemu zdziwieniu dowiedział się, że o takim agencie zakład nic wie i że poprostu rotmistrz padł ofiarą wyrafinowanego oszustwa.

Nieudała wyprawa. Dwaj znani złodzieje lwowscy, Edward Fuchs i Stanisław Heinert, urządzili sobie tej nocy przez okno wyprawę do szynku Abisza Bredta przy ulicy Wesołej l. 7. Wyprawa ta jednak nie wesoło się skończyła, bo jacyś sąsiedzi p. Abisza dostrzegli z ulicy nogi włażących do szynku złodziei. Oczywiście, że lwowscy Robert i Bertrand złapani zostali, jak w pułapkę i ulica Wesoła na jakiś czas nie wesołe im zostawi wspomnienie.

Wesoła dwójka. Dwaj znani awanturnicy łyczakowscy Kazimierz Staszewski i Stanisław Jabłoński lubią się wesoło bawić. Aby dogodzić temu zachceniu i naśladować „panów" w letnim karnawale, wyprawili sobie za rogatką ubiegłej nocy w nowo budujących się koszarach zabawę tańcującą, zaprosiwszy do towarzystwa jeszcze kilkanaście osób obojej płci z za rogatki łyczakowskiej. Zabawa szła ochoczo, tak ochoczo, że jak to bywa na przedmieściu, jeden z bawiących się, który śmiał rzucić biesiadnikom podejrzenie, iż go okradziono, został pobity sromotnie i uważał za stosowne uciec do miasta. Zawrzała zemsta w obrażonych i całe towarzystwo, oczywiście męskie, puściło się w pogoń za zbiegiem, który jak lis szczwany ogarami, gdzieś przy rogatce jakby się w ziemię zapadł. Goniący, a zwłaszcza dwaj amfitrjoni, nabrali podejrzenia, że się schował w domu akcyzowym. Przypuścili tedy formalny szturm do koszar straży akcyzowej, a nawet poturbowali strażnika Dromireckiego. Silny opór strażników udaremnił zamach na własność gminy miasta Lwowa, jakim jest urząd akcyzowy. Napastnicy odeszli, odgrażając się, że „muszą wszystkich „pałkarzy" pojedyńczo pozabijać. Rogatka tedy łyczakowska jest od wczoraj w poważnem niebezpieczeństwie.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 19 sierpnia.

(*fr.*) Gotówka w eskoncie prywatnym zaczyna drożeć. Podczas gdy aż do ostatnich czasów dobre weksle zeskontować było można łatwo na 3 i pół prc., obecnie żądają eskonterzy $3^3/_4$ do $3^7/_8$ prc. Powodem tego drożenia gotówki jest to, że w najbliższym czasie eksporterzy zboża potrzebować będą znacznych sum. Rezolucja, uchwalona przez tutejszą „Centralstelle" dla ochrony interesów austrjackiego rolnictwa i leśnictwa, wcale nie zadawalnia giełdy. Myślała ona bowiem, że reprezentanci rolnictwa w Austrji, przedewszystkiem zaprotestują przeciw podwyższeniu ceł zbożowych w Niemczech.

Tymczasem uchwalili oni w tej sprawie bardzo łagodną rezolucję, wyrażającą prośbę, aby rząd postarał się o możliwe obniżenie tych ceł. Z całej zaś debaty okazywało się aż nadto dowodnie, że rolnicy nasi chętnie godzą się nawet na takie cła, jakie proponuje rząd niemiecki, byleby także w Austrji wprowadzono równie wysokie cła zbożowe.

— **Wyniki żniw.** Podług urzędowego sprawozdania ministerstwa rolnictwa o wynikach zbiorów z połowy sierpnia, zbiory żyta pszenicy i jęczmienia są jakościowo przeciętnie średnio dobre, ilościowo mniej zadowalające, a w niektórych prowincjach, szczególnie w Galicji, mierne. Zbiorów owsa jeszcze nie ukończono. Dla buraków cukrowych potrzebne są jeszcze deszcze, zresztą stan ich zadowalający. Co się tyczy zbiorów wina, są najlepsze widoki.

— **Wiedeń** 19 sierpnia. (*Giełda zbożowa*) (Kurs w koronach i po 50 kilogramów). **Pszenica na jesień** od 8·18 do 8 19, **na wiosnę** od 8 60 do 8 61; **żyto na jesień** od 7 06 do 7·07, **na wiosnę** od 7·36 do 7 37, **kukurydza na lipiec-sierpień** od 5 53 do 5 55 **na sierpień-wrzesień** od —·— do —·—, **na wrzesień-październik** od 5·59 do 5·60, **na maj-czerwiec** od 5·48 do 5·49; **owies na jesień** od 6 64 do 6 65 **na wiosnę** od 7 — do 7 01 **rzepak na sierpień wrzesień** od 14 35 do 14 45 **na wrzesień-październik** od —·— do —·—, **na styczeń-luty** od —·— do —·—; **olej rzepakowy na wrzesień grudzień** od —·— do —·—. Usposobienie osłabione.

— **Budapeszt** 19 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kurs w koronach i po 50 kilogr.). **Pszenica na październik** od 8·01 do 8·02, na kwiecień od 8·41 do 8·42; **żyto na październik** od 6 70 do 6·71, **na kwiecień** od —·— do —·—, **owies na październik** od 6·29 do 6·30, na kwiecień od —·— do —·—; **kukurydza na sierpień** od 5·25 do 5 27, na wrzesień od 5·26 do 5·27, **na maj (1902)** od 5 20 do 5 21; **rzepak na sierpień** od 13·75 do 13·85. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Usposobienie oziębłe.

Wiedeń 19 sierpnia. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·21, Renta majowa 99·10, Węg. renta koronowa 93·15, Akcje austr. zakł. kred. 640 50, Akcje węg. zakł. kred. 646·—. Akcje Anglobanku 269·—, Akcje Unionbanku 530 —, Akcje Bankvereinu 447·—, Akcje Länderbanku 401·75, Akcje kolei państw. 635· , Lombardy 89·—, Akcje kolei Elbethal 480 , Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 418 —, Akcje Rima Muranji 447·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —. Losy tureckie 99·50 Ruble 253 25 Usposobienie spokojne.

Berlin 19 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 201·25. Tow. dyskontowe 175 25. Usposobienie słabe.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 sierpnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Książę L. Windisch-Grätz z Wiednia. Hr. St. Piniński z Wiednia. Hr. F. Dunik Karwicki z Pałanny. Hr. J. Mycielski z Krakowa. Hr. J. Breza z Litwy. Hr. P. Gorcey z Wiednia. Hr. Stanisław Konarski z Dubiecka. M. Göro z Budapesztu. E. Fischer z Wygody. S. Hepicki z Krakowa. J. Scott z Kopieńki. J. Rosenstok z Chodorowa. R. Żużbicki z Rosji. Generał G. Bobrikoff z Petersburga. K. Kellerman z Kańczugi. J. Korn z Białej. J. Nowakowski z Wołynia. O. Narbutt z Połomja. B. J. Weller z Chicago. M. Zenon z Żywca. Dr. M. Kornicki z Żywca. Hr. J. Tarnawski z Chorzelowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. L. Brückmann z Monastyrza. Z. Obertyński z Hujcza. W. Limanowska ze Złoczowa. L. Rogall z Berlina. J. Heller z Bednarowa. M. v Kaltenborn z Wiednia. L. Kunaszowska z Szydłowiec. W. Strumińska z Szydłowiec. J. Stelmach z Żółkwi. M. Balko z Presburga.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W poniedziałek d. 19 sierpnia o godz. w ½8 wiecz.

Wznowienie!

PAN DAMAZY

komedja w 4 aktach Józefa Blizińskiego.

OSOBY:

Pani Żegocina	pni Cichocka
Pani Tykalska, jej siostra	pni Gosiyńska
Seweryn, ich siostrzeniec	p. Hierowski
Antoni, ich siostrzeniec	p. Kliszewski
Mańka	pni Bednarzewska
Damazy Żegota	p. Jaworski
Helena, jego córka	pni Ogińska
Bajdalski, rejent	p. Feldman
Genio, jego syn	p. Stanisławski
Jan, lokaj	p. Podhorski

Rzecz dzieje się na wsi w domu Żegociny.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(88)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

Po raz pierwszy w życiu zwróciła się instynktownie do męża, chcąc z nim podzielić swoją boleść; ironja losu zrządziła, że było to właśnie w okoliczności, w której on nie mógł zdobyć się na pełnię spodziewanego współczucia. Wprawdzie cierpiał bardzo nad śmiercią syna, — bardziej nawet, niż mógłby był przypuścić przed miesiącem, bo natura przemogła rozsądek, ale pomiędzy matką, która łaknęła słodyczy macierzyństwa a ojcem, który drżał na myśl o niej, różnica była wielką. Robił też co mógł, aby ją pocieszyć i uspokoić, ale żal jego był jakby pozornym tylko. Odczuła to nerwami, których wrażliwość wzrosła pod wpływem nieszczęścia. I ani razu jej nie powiedział: Będziemy teraz wszystkiem dla siebie... To też, choć łkająca rzuciła się w objęcia, cofnęła się szybko, upewniając go, że już jest spokojniejsza. Istotnie ogrom bolu wyczerpał siłę jej wybuchu, ale czuła się teraz jeszcze więcej beznadziejnie nieszczęśliwą, niż przedtem i ogarnęło ją straszne uczucie osamotnienia.

Nie zwracała się już więcej do męża, szukając pociechy i współczucia. On widział, że cierpi w skrytości i serce krwawiło mu się z bolu w zamkniętej piersi, a przepaść dzieląca ich zdawała się rozszerzać coraz bardziej. Mówił sobie w duszy, że tylko chwilowy instynkt popchnął ją w jego ramiona, a kobieta, która łaknęła słowa miłości, cierpiała teraz, wystawiając sobie, że już nie jest tak kochaną, jak dawniej.

Nie mogła mu nic zarzucić. Był pełen względów i troskliwości o nią; przewidywał każde jej życzenie; ale ona nie dbała teraz o jego zewnętrzne zachowanie, tylko całą duszą pragnęła jego miłości. Kochała go; czuła to teraz dobrze. Nieraz zastawał ją we łzach i mniemał, że myśli jej są przy grobie dziecka, wtedy gdy one rwały się przemocą tęsknoty ku niemu.

Dziwną jej się wydała, bardzo dziwną ta przewaga, jaką miał teraz nad nią. Ona, tak silna i samoistna dotąd, czuła się zupełnie opanowaną przezeń. Czuła, że gdyby on kochał ją teraz, jak dawniej, nie byłoby dla niej większego szczęścia na świecie. Nie poznawała samej siebie. Dawniej zapatrywała się na miłość tak, jak na cierpienie, z abstrakcyjnego punktu widzenia. W cieplarnianej atmosferze, jaką oddechała dotąd, nie zetknęła się nigdy z rzeczywistością życia, tak, że przelotna fantazja jej kuzyna stała się dla niej kiedyś złudą uczucia. Teraz dopiero oczy jej otwarły się na świat, a w piersi zbudziła się pełnia stłumionego dotąd życia. Spóźniony owoc świadomości tej był gorzki, ale poznała jednocześnie dobre i złe jego strony. Po raz pierwszy zrozumiała, że jest kobietą...

ROZDZIAŁ XVII.

Sezon londyński nic ją nie zajmował tego roku. Znajdowano powszechnie, że zbyt długo nosi żałobę po tak maleńkiem dziecku i robiono o to wymówki. Szczególniej Alicja Savile, obecnie pani Bleigh, upominała ją z całą swobodą serdecznej przyjaciółki, która spodziewała się kiedyś zostać lady Jardine.

— Moja droga! czy dobrze robisz, że się tak pogrążasz w smutku i uparcie stronisz od świata? — mówiła do niej. To musi być bardzo przykrem i uciążliwem dla twojego biednego męża.

Maurycy, wróciwszy z nad południowego brzegu morza, dokąd zawiózł żonę po stracie dziecka, prosił ją istotnie, aby się starała trochę rozerwać, ale uczynił to jedynie ze względu na nią, nie na siebie. Odpowiedziała mu apatycznie, że wstręt czuje do miasta i wzdycha tylko, by je opuścić jak najprędzej. Zaproponował jej więc, aby wyjechali zaraz, dokąd zechce, ale ona potrząsnęła smutnie głową i odparła, że zaczeka już do września, aby się udać do Pangbourne. Przygnębienie jej było tak wielkie, że lady Wrensfordley poradziła zięciowi, aby zaprosił do siebie na wieś kilka osób, któreby dom trochę ożywiły.

Pewnego dnia Maurycy zdziwił się, widząc na Pall Mall przejeżdżającą powozem Różę Fleming, o której myślał, że bawi zagranicą. Zdziwił się bardziej jeszcze, kiedy mu się uprzejmie skłoniła i kazała stangretowi przystanąć.

— Cóż to? nie myślisz przywitać się ze mną? — zawołała, wyciągając do niego rękę, obciągniętą w obcisłą, paryską rękawiczkę.

— I owszem... Czemużby nie? — odparł Maurycy, zaskoczony znienacka. Jakże się miewasz?

— Tak się zmartwiłam, dowiedziawszy się żeś stracił syna...

— Tak? przerwał szybko, zmieniając temat. Nie wiedziałem, że jesteś w Londynie.

— Wróciłam w czerwcu. Stoję obecnie u Longbama. Jakże się ty miewasz? Wyglądasz bardzo nieszczególnie.

— O! nic mi nie jest; dziękuję ci. Za to ty wyglądasz świetnie.

Ona uśmiechnęła się tryumfująco.

— Bo też czuję się doskonale. Nie ma nic nowego... żadnych wiadomości?

— Jakich wiadomości?

— Jak się ma sir Noel?

— Dobrze.

— A twoja żona?

— Dziękuję ci.

Nastało krótkie milczenie, podczas którego Maurycy silił się, by zrozumieć powód jej uprzejmości.

— Bardzo rada jestem, że cię widzę — rzekła. Ja... to jest my, nie powinniśmy sprzeczać się z sobą. Straciłam głowę! Mam nadzieję, że mnie odwiedzisz którego dnia?

Nie wiedział, czy się cieszyć z tej zmiany w jej usposobieniu, czy też przeciwnie, ale ujęła go jej życzliwość.

— Najchętniej będę ci służył — rzekł. — Bardzo dobrą jesteś, że tak zapominasz dawnych uraz.

— Przyjdź któregokolwiek dnia. Jestem zawsze w domu około piątej. Teraz nie zatrzymuję cię dłużej. Do widzenia.

Pożegnał ją i poszedł dalej, nie wiedząc sam, czy się cieszyć z tego spotkania, czy nie. Nieporozumienie dawniejsze załagodziło się widocznie — choć z drugiej strony, pozorna ta zgoda mogła być tylko wstępem do ponownych nalegań z jej strony.

Róża odjechała w najlepszym humorze. Od paru tygodni życzyła sobie tego spotkania, mając powody, dla których pragnęła koniecznie poznać Helenę, a chciała z góry zapobiedz jego odmowie, przedstawiając mu położenie rzeczy.

Chciała pisać do niego, obawiała się jednak; sprawa nie była zbyt naglącą; wolała czekać. Wyjeżdżała też codzień na spacer w nadziei, że spotka Maurycego. Kiedy się zjawił u niej po paru dniach i wymiarkowała, że będzie przychodził od czasu do czasu, postanowiła stopniowo przygotować go do swego żądania.

(Ciąg dalszy nast.).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.46	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·46	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa. Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

POCIĄG posp.	osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa. Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constanzy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Peszta, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Boguminu, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Strzyżowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·25	Janowa
—	10·20	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·25	Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
1·55	—	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Galacu, Husiatyna i Stanisławowa
2·55	—	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	3·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina
—	3·20	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 15 września)
—	3·30	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	[illegible]	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	[illegible]	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	[illegible]	Stanisławowa
—	6·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa) Zakopanego, Muszyny, Peszta
—	6·20	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	6·35	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	7·10	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Zaleszczyk
—	7·25	Tarnopola i Brodów
—	7·50	Sokala i Rawy ruskiej
—	[illegible]	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	[illegible]	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	[illegible]	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworsk, Tarnowa, Chyrowa, Sambora
—	11·00	Czerniowiec, Stanisławowa, Ickan, Husiatyna, Kőrösmező, Potutor
—	11·10	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

POCIĄGI posp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Grzymałowa
—	8·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·23	Tarnopola i Brodów
—	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dziennikow J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrzewskiego.